Nr. 6. Kraków, Czerwiec 1916. Rok X.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
i Administracya:
**Kraków,
ul.
Franciszkańska
L. 3.**

Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU VI-go:

Serce Jezusowe wobec grozy wojny.

Kiedy przed półtora rokiem wojna coraz straszniej srożyć się poczynała, austryacki cesarz Franciszek Józef I., jedynie prawdziwie katolicki monarcha w Europie, poświęcił siebie i ludy swego państwa Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa. Uroczystość ta odbyła się w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy, w dniu 8. grudnia 1914 r. Odprawił ją ksiądz arcybiskup wiedeński kardynał Piffl w zamkowej kaplicy, w Schönbrunie. O godzinie 8. rano przybył do kaplicy w otoczeniu rodziny i świty pobożny monarcha i zajął miejsce na swoim klęczniku. Obok uklękła arcyksiężna Zyta, małżonka następcy tronu, arcyksiążę Leopold Salwator z żoną i dziećmi; żona naczelnego wodza wojsk austryackich. Fryderyka, arcyksiężna Izabela z córkami i synem i arcyksiążę Eugeniusz. Dalej zajęli miejsca: starszy podkomorzy hr. Lanckoroński z całym dworem, główny mistrz ceremonii hr. Chołoniewski, dyrektor gabinetu dworskiego Schiessl, nadworny lekarz Kerzl, oficerowie gwardyi i straży zamkowej, tudzież oddział żołnierzy.

Rzewna to była uroczystość. Arcybiskup sprawował najświętszą Ofiarę, a sędziwy monarcha siebie i całe państwo oddawał opiece

Serca Tego, co tąm, na ołtarzu, gorzał Ofiarą zadośćuczynienia. Do bezkrwawej Ofiary Jezusowego Serca w postaci chleba dodawał pobożny władca wszystkie bóle, cierpienia, łzy, sieroctwa, nędze i niedostatki swych ludów, które straszna wojna jego państwu niosła.

Głęboko zrozumiał ten czcigodny starzec potrzebę sprawy, którą Bóg złożył w jego ręce, a którą on w prawości swego chrześcijańskiego serca tak skwapliwie odczuł.

Ofiara Serca Jezusowego bowiem i groza wojny, to dwie sprawy, które ściśle ze sobą się łączą.

Właściwością serca ludzkiego jest bowiem to, że gdy ono cierpi, to widok innego cierpienia przynosi mu ulgę, tem większą, im większem jest owo obce cierpienie.

To też słusznie miał pewien ciężko ranny Nadreńczyk, o którym opowiada kapelan, ksiądz Dreilling, że w chwilach największych boleści dobywał z zanadrza krzyżyka i trzymając go w ręku przed oczyma mówił: „Ten na krzyżu więcej za mnie cierpiał, to i ja muszę przecież coś dla Niego ucierpieć“. (Köln. Volkszeitung Nr 277, 1915 r.).

Pan Jezus objawił nam Swoje Serce jako godło cierpienia. Oplecione cierniową koroną, z roztworzoną z boku raną, płonie to Boskie Serce żywym ogniem, a z pośród płomieni wyłania się krzyż. Jest to najwymowniejszy znak cierpienia z miłości.

Ów płomień bowiem, to ta miłość, którą Boskie Serce Jezusa gorzało ku grzesznym ludziom, a zamieszkawszy pośród nich, w Swej ziemskiej pielgrzymce od betlejemskiego żłóbka, aż do kalwaryjskiego krzyża oplatało się cierniowym wieńcem przeciwności i cierpień, aż w najokropniejszym bólu z otwartej rany ostatnią kroplę krwi na okup ludzkości z siebie wysączyło.

A nim cierpieniem zmorzony Jezus, ten ostatek krwi z Siebie wytoczył, tak uczył: „Błogosławieni ubodzy, płaczący, łaknący, prześladowani, cierpiący — albowiem ich jest królestwo niebieskie“.

Wedle nauki Zbawiciela cierpienie jest żywotnym udziałem grzesznej ludzkości na ziemi. Przez nie zadość czyni ona Sprawiedliwości Bożej, wobec której zło i dobro zawsze zrównoważyć się muszą. Jeżeli nadmiarowi zła nie sprosta ilość spełnionego przez ludzi dobra, przychodzi na ziemię z dopustu Bożego cierpienie.

Snać wiele zła zaciężyło na wadze sumień narodów, skoro Bóg takim strasznym biczem wojny już tak długo nas smaga, a końca tej chłosty nie widać!

I dziwi się niejeden, czemu tę okropną grozę wojny dzisiejsza ludzkość tak łatwo znosi?

Ta łatwość znoszenia cierpień płynie z chrześcijańskiego rozumienia ich istoty. Wszak ci, co najwięcej dziś cierpią, owi biedni, upośledzeni, najgoręcej też wierzą. Oni też do Boskiego Serca Jezusa najskwapliwiej się garną. Tu też mają ognisko owego zrozumienia, ulgi i pokrzepienia. Widok Jezusowego Serca, znaku cierpienia dla okupu win ludzkich, przynosi tym cierpiącym ulgę i budzi w nich, wśród największej udręki, nadzieję lepszej przyszłości doczesnej i wiecznej.

Młody żołnierz w liście do rodziców w ten sposób donosi o utracie ręki:

„Muszę się z wami podzielić wiadomością, że Pan Bóg, bez którego woli ani włos nie spada z głowy, zesłał i na mnie doświadczenie: taka była Jego najświętsza wola. Kochana matko! Pomyśl, co Matka Najświętsza wycierpiała o Swego Syna, gdy On umierał za nas na krzyżu. Wobec Jego mąk, ja jestem tylko lekko ranny. W przeszłą niedzielę odstrzelono mi lewe przedramię... Pociesz się, kochana matko, przy stacyi Męki Pańskiej, gdzie jest napisane: „Wszyscy, którzy przechodzicie, obaczcie, czy jest boleść, jako boleść moja“. Z najserdeczniejszem pozdrowieniem wasz syn G. (Köln. Volkszeitung Nr 823 1914 r.).

W męce Jezusowej której godłem jest Jego Boskie Serce, znajduje ludzkość ulgę i pokrzepienie w cierpieniu. Tą też myślą wiedziony świat chrześcijański na głos swych pasterzy w początkach wojny do Serca Jezusowego się zwrócił. Stąd też czerpie ową łatwość w znoszeniu tej strasznej grozy wojny.

Do źródła zatem! Do źródła Serca Jezusowego! „K t o b y p i ł z w o d y, k t ó r ą m u j a d a m — rzekł Chrystus Pan do Samarytanki u studni Jakubowej — s t a n i e s i ę w n i m ź r ó d ł e m w o d y, w y t r y s k u j ą c e j k u ż y w o t o w i w i e c z n e m u“. (Jan 4, 14).

A nam trzeba się garnąć do źródła tej wody, Serca Jezusowego i mówić ze Samarytanką: „P a n i e, d a j m i t e j w o d y!“

Benedykt XV. a Polacy.

Cała ludzkość zawdzięcza wiele Kościołowi katolickiemu. Naród nasz polski doznał w czasie wojny wiele dobrodziejstw ze strony Kościoła, a w szczególniejszy sposób ze strony panującego obecnie papieża Benedykta XV. Wprawdzie Polska ucierpiała więcej, aniżeli inne kraje, ale spotkała się też z większem współczuciem ze strony Ojca św. — Papież okazał się prawdziwym przyjacielem Polaków, przemówił za nami do całego świata.

Przypomnijmy pokrótce te dowody miłości:

W liście z dnia 1. lutego 1915 r. do ś. p. Edwarda Likowskiego, arcybiskupa Poznańskiego mówi, że czuje wielki ból na widok nieszczęść, jakie w tej straszliwej wojnie najokrutniej dręczą Polski mieszkańców. „Wszystko to — pisze dalej — wstrząsa nas do sa-

nej głębi duszy tak bardzo, że czujemy, jak „wzrasta nasza miłość ku dzieciom tak strasznie doświadczonym“. Przeto poleca gorąco Bogu sprawę narodu polskiego.

W niedługim czasie później, bo dnia 9. kwietnia 1915 r. wysyła znowu list do Księcia-Biskupa Sapiehy, w którym go uwiadamia, że przeznacza 25 tysięcy koron dla najbardziej cierpiących z powodu wojny. Zarazem zaznacza, że jest jego życzeniem, ażeby biskupi polscy zwrócili się zbiorowo o pomoc do katolików całego świata.

Idąc za tem wezwaniem Papieża, biskupi polscy ze wszystkich trzech zaborów, to jest z Galicyi, z Królestwa i W. Ks. Poznańskiego wydali wspólną odezwę do biskupów i katolików całego świata, w której prosili o modlitwę i o ofiary pieniężne dla spustoszonej Polski. Odezwa ta ukazała się dnia 15. sierpnia 1915 r. Wywarła ona w całym świecie wielkie wrażenie. I stała się rzecz niezwykła! Oto — stosownie do życzenia Księży Biskupów polskich — dnia 21. listopada 1915 roku modlono się po całym świecie katolickim za naród polski i zbierano składki na Polaków. Zaprawdę, że idea braterstwa i łączności wszystkich ludów katolickich święciła prawdziwy tryumf.

Oto są aż nadto liczne dowody miłości i troskliwości, jaką żywi względem nas Ojciec święty.

Jakże wobec tego zachował się naród polski? Należało się spodziewać, że okaże za to wszystko wdzięczność. I rzeczywiście tak się stało.

Na wiosnę bieżącego roku Księża Biskupi Królestwa Polskiego wydali wspólny list pasterski, w którym wezwali wiernych, ażeby jeden dzień przeznaczyli na modły za Ojca świętego. Przyłączyli się do tego Księża Biskupi z Galicyi i z W. Księstwa Poznańskiego i dzień 7. maja został wybrany i przeznaczony na modlitwę za Ojca św. w całej Polsce. W tym dniu odbyły się osobne, uroczyste nabożeństwa. Kaznodzieje przypomnieli dobrodziejstwa doznane od Ojca św. Wierni modlili się za Benedykta XV. i przyjmowali na jego intencyę Komunię św.

Ojciec św. cieszy się, że naród polski odpłaca się mu wdzięcznością. Księża Biskupi Królestwa wysłali bowiem już naprzód wspólny list do Rzymu i uwiadomili Ojca św o zarządzonem nabożeństwie. Benedykt XV. skierował pismo do Księży Biskupów Królestwa, w którem wyraża swoją radość i wdzięczność, pochwala gorliwość Biskupów polskich i zapewnia o swojej troskliwości o Polskę.

Tak więc nieszczęścia wojenne złączyły i związały jeszcze silniej naród nasz polski ze Stolicą Apostolską. Miejmy zatem ufność, że kiedy błogosławi nam Namiestnik Chrystusowy to i Bóg będzie nam udzielał swego błogosławieństwa i pomocy i że z nieszczęść wyprowadzi ojczyznę naszą i zgotuje jej lepszą przyszłość.

Zajmijcie się młodzieżą.

Idzie tu przedewszystkiem o tę młodzież, która opuściła już ławę szkolną, a nie została jeszcze powołana do szeregów. Mamy na myśli dorastających chłopców. — Otóż szerzy się teraz powszechne narzekanie na zepsucie tej młodzieży, na jej krnąbrność, brak posłuszeństwa i karności. Łatwo to sobie wytłómaczyć. W domu nie ma ojców, nie czują więc nad sobą twardej ręki, a matek się nie obawiają. Stąd robią, co im się podoba.

Chłopcy tacy tem łatwiej ulegają zepsuciu, że mają pieniądze, gdyż w czasie wojny łatwiej o zarobek. W braku bowiem lepszych sił roboczych wiele przedsiębiorstw musi się posługiwać chłopcami. — Już oddawna zaczęło się szerzyć narzekanie, że taka młodzież napełnia teatry, kina, restauracye, karczmy, lub inne jeszcze gorsze lokale, że marnuje wiele pieniędzy i źle się prowadzi.

W Niemczech rząd chwycił się radykalnych środków. Wydał poprostu wiele surowych zakazów i zabronił takiej młodzieży niedozwolonych przyjemności i nałożył na gminy, na stowarzyszenia, na opiekunów obowiązek czuwania nad młodzieżą.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z młodzieżą w naszym kraju. Taksamo dochodzą nas zewsząd narzekania na jej zepsucie i brak posłuszeństwa dla pozostałych w domu matek.

Jest zatem obowiązkiem naszego społeczeństwa zająć się z szczególniejszą troskliwością tą dorastającą młodzieżą. Boć od niej przecież zależy przyszłość narodu.

Podajemy tu następujące środki:

I. Lwia część pracy przypadnie naszemu Duchowieństwu. Musi się więc dopilnować wszelkimi możliwymi sposobami, ażeby ci chłopcy uczęszczali w niedzielę i święta na Mszę świętą i kazania, ażeby przystępowali często do św. Sakramentów. Jeżeli nie są jeszcze zstowarzyszeni, to najlepiej związać ich w róże, sodalicye i t. p., a wtenczas łatwiej będzie nad nimi roztoczyć opiekę duchowną. Bo jeżeli nie należą do żadnej róży lub bractwa, to albo nie chodzą do kościoła, albo przyjdą, postoją pod lipą lub murem kościelnym i wracają do domu, lub do karczmy, a z nabożeństwa nie odnoszą żadnego pożytku.

II. Nadto potrzeba młodzieżą zająć się jeszcze poza kościołem. Zwracamy się więc niniejszem z gorącą prośbą do księży, do nauczycieli, jednem słowem do warstw inteligentniejszych, ażeby zaopiekowali się młodzieżą. Trzeba ją więc zwołać, zgromadzić czy to

w szkole, czy w jakiejś sali i tam niech pod okiem starszych czytają gazety, uczą się śpiewać, niech im ktoś od czasu do czasu wygłosi odczyt i t. d. W letniej porze mogą robić wspólne wycieczki lub grać w piłkę na wolnem powietrzu.

Nie idzie więc o to, ażeby teraz odrazu zorganizować i urządzić doskonałe stowarzyszenia młodzieży, lecz idzie o to, ażeby ją w wolnych chwilach czemś pożytecznem zająć. Jeżeli z tych początków wyrosną następnie doskonałe stowarzyszenia młodzieży, oparte na statutach, to będzie to nagrodą i koroną rozpoczętej pracy.

Oto takie podajemy środki zaradcze przeciwko szerzącemu się zepsuciu wśród młodzieży. Niechże więc wszystkie czynniki, którym leży na sercu dobro naszego społeczeństwa, podadzą sobie ręce i niech zajmą się sumiennie młodzieżą, ażeby nią odpowiednio pokierować.

Samem bowiem biadaniem i narzekaniem niczego nie dokażemy!

Życie publiczne Pana Jezusa.

Trzy lata publicznego życia Pana Jezusa streścić można w następujących krótkich słowach: głosił Ewangelię, pełnił cuda i czynił dobrze ludziom.

Pan Jezus głosił Ewangelię. — W czasie, gdy Pan Jezus przyszedł z nieba na ziemię, wszystkie narody, z wyjątkiem żydowskiego, pogrążone były w bałwochwalstwie i tysiączne popełniały zbrodnie. Rodzice zabijali słabe lub ułomne dzieci, kobieta była uważana jako niewolnica, a słudzy na równi ze zwierzętami; pan mógł bezkarnie znęcać się nad nimi, a nawet zabijać. Zamiast nieść pomoc ubogim i kalekom, porzucano ich na odludnej wyspie, gdzie z głodu umierali. Dla zabawy Rzymian tysiące ludzi rzucano na pożarcie dzikim zwierzętom, lub kazano im zabijać się nawzajem.

Świat cały zapomniał o przykazaniu miłości Boga i bliźniego, dlatego stał się złym i nieszczęśliwym. Pan Jezus chcąc przypomnieć ludziom te dwa wielkie przykazania, przez trzy lata przebiegał ziemię żydowską, głosząc Ewangelię św. po miastach i miasteczkach; na placach publicznych i w synagogach, po polach, nad brzegami morza. Nauka Jego tchnęła tak wielką słodyczą i mądrością, że tysiące ludzi szło za Nim aż na miejsca puste i bezludne, jak to czytamy w opisie cudu o rozmnożeniu pięciorga chleba.

Z pomiędzy uczniów swoich wybrał Pan Jezus dwunastu ubogich i prostych ludzi, których nazwał Apostołami. Po wniebowstąpieniu Pana Jezusa, Apostołowie oświeceni i umocnieni Duchem św., rozeszli się w różne strony, głosząc boską naukę swego Mistrza. W krótkim stosunkowo czasie wywrócono bożki pogańskie, wszystkie ludy nawróciły się do Pana Jezusa, a krzyż Chrystusowy zapanował nad światem.

Pan Jezus czynił rozliczne cuda na dowód, że jest prawdziwym Bogiem, Synem Bożym, obiecanym Zbawicielem.

W Kanie Galilejskiej przemienił wodę w wino; pięciu chlebami i dwiema rybami nakarmił pięć tysięcy ludzi; wskrzesił młodzieńca w Naim i córkę Jaira; jednem słowem uspokoił wzburzone bałwany morskie i chodził po morzu, jakby po suchej ziemi. Te wszystkie i wiele innych cudów czynił Pan Jezus w biały dzień, wobec tysiąca ludzi, którzy zdumieni, mówili między sobą: „Ten jest prawdziwy Prorok, który miał przyjść na świat“.

Apostołom udzielił również daru czynienia cudów, lecz z tą różnicą, iż Pan Jezus czynił je z własnej swej mocy, mówiąc naprzykład do młodzieńca z Naim: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań“.

Apostołowie zaś i Święci Pańscy wszystkie cuda spełniać tylko mogą w imię i przez potęgę Boga wszechmogącego. Piotr święty gdy chciał uzdrowić chromego od urodzenia, rzekł mu: „W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź“. (Dz. Apost. III. 6).

Cuda dowodzą zatem jasno i wyraźnie, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, że Jemu należy się cześć i pokłon wszelki. Upadnijmy i my na kolana, wołając ze św. Piotrem. „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego“ (św. Mat. XVI. 16), albo ze św. Tomaszem, gdy Pan Jezus po Zmartwychwstaniu ukazał mu rany rąk i nóg swoich: „Pan mój i Bóg mój“ (św. Jan, XX. 28).

Czego nauczyła wojna.

Matka prawdziwie kochająca swoje dzieci musi czasem niejednej rzeczy im zabronić, chociażby dzieci na to się nawet oburzały. Taką wspólną matką wszystkich ludów jest Kościół katolicki. Posiada on wiekowe doświadczenie, wie, co dla wiernych jest dobre, a co szkodliwe, dlatego też wydawał i wydaje nieraz surowe przepisy i zakazy i domaga się w wielu wypadkach pod karą klątwy zaniechania tego lub owego. — Wierne dzieci Kościoła powinny z uległością zachowywać wszystkie jego przepisy. Tego domagał się zawsze Kościół katolicki i starał się to przekonanie wpoić w serca i dusze wiernych. Ale, niestety, czy przeciw zarządzeniom Kościoła nie podnosiły się ciągłe protesty i narzekania? Czy nie oskarżano ciągle Kościoła o zbytnią surowość, brak tolerancyi i t. p.? Mówiono, że Kościół powinien się stosować we wszystkiem do ducha czasu.

Aż przyszła wojna. Ona dopiero nauczyła ludzi, jak zarządzenia Kościoła były mądre i jak państwa wojujące we wielu wypadkach naśladowały Kościół. Przytaczamy niektóre z tych zarzutów i za Salzburską „Gazetą kościelną“ dajemy na nie odpowiedź.

1. Kościół św. lubi się nazywać „Kościołem wojującym“. Nazwa ta przerażała ludzkość zdenerwowaną długim pokojem. Godzono się wprawdzie na pewne kompromisy w dziedzinie ducha, ale przy tem wszystkiem chciano uważać Kościół św. za jakąś szkołę filozoficzną, lub jakiś związek pietystów, gdzie rozum małą grał rolę, a więcej serce wchodziło w rachubę. Tymczasem sama nazwa „Kościół wojujący“ rozprasza te iluzye! — powiedzmy raczej, rozprószył je Ten, który przy zakładaniu fundamentów Kościoła zapowiadał zwycięską walkę z bramami piekła, który wysyłając swych apostołów na opowiadanie „dobrej nowiny“ wydał krótki wojenny rozkaz: „Idźcie na cały świat“, który nakoniec głosząc prawo zaparcia się samego siebie przeniósł hasło bojowe do serc i dusz ludzkich.

Obecna wojna dziwnie jasno oświetla nam te myśli. Wprawdzie Kościół św. nie ma na celu zdobyczy materyalnych, on walczy o wyższe duchowe ideały! Ale to usiłowanie jego napiętnowano już dawno jako bezowocną ideologię. Lecz czy państwom dziś wojującym chodzi jedynie o rozszerzenie granic i handlu? Czy nawet przy wielkiej miłości ojczyzny elektryzuje dzisiaj żołnierzy jedynie walka o byt i coraz większy wzrost ich rodzinnego kraju? Czy przed oczyma naszych armii nie rysuje się żaden wyższy cel i ideał? Wojna dzisiejsza to nie jakiś przejaw demagogiczny; to w całem znaczeniu tego słowa, zdawna obmyślana „wojna o idee“, jak pięknie się wyraził Ryszard von Kralik; bo o co dzisiaj walczą centralne państwa, jest tylko małą cząstką tego, co sobie zakreślił Kościół przed dwoma tysiącami lat! Schylamy czoła, i słusznie, przed męstwem naszych wodzów i armii, zmagających się z nieprzyjacielem na froncie, ale cóż powiemy o naszym Kościele świętym, który nie od 19-tu miesięcy, ale od 19-tu wieków stoi niepokonany pod gradem kul i granatów nieprzyjacielskich!

2. Dla wielu ludzi święta kościelne z całym ich nastrojem, zwyczajami i nabożeństwem, są kamieniem obrazy. Lenistwo, pijaństwo, słowem wszelkie zło w społeczeństwie przypisują tym świętom. Niezaprzeczenie nadużycia są i tutaj, ale korzyści moralne przeważają o wiele te ujemne strony. Pociągnijmy teraz porównanie między naszemi świętami kościelnemi, a dniami galowymi, jakie wojna z sobą przynosi. Są to dni cesarskie, dni wielkich zwycięstw i wielkich zdobyczy i t. p. Czas na nie zawsze się znajdzie, bo wszyscy wiedzą, że ten wieczysty dzień roboczy nuży ducha i wycieńcza ciało, że żołnierze po takiem święcie z większym zapałem rzucają się w wir walki. Bez tych świąt i bez tego wypoczynku demoralizacya prędkoby się wkradła i nawet drakońskie środki nie zdołałyby jej wygnać z armii.

3. Brak tolerancyi to stary grzech Kościoła i wiecznie powtarzający się zarzut nieprzyjaciół. Według nich Kościół św. stoi upornie przy swych dogmatach, grożąc piekłem myślącym inaczej! A jednak, dodają z obłudnem ubolewaniem, gdyby nie ta bezwzględność, zyskałby sobie wielu zwolenników. Kto tak sądzi, ten chcąc pozostać logicznym, musi rozumować, że gdyby Austrya była rzuciła Bośnię na pastwę Serbii, gdyby była pozwoliła na grabież Galicyi i Bukowiny, a Włochom odstąpiła poludniowy Tyrol, gdyby i Niemcy oddały Francyi Alzacyę i Lotaryngię, nie byłoby przyszło do tak strasznej wojny. Niemądre to zaiste gadanie! Tolerancya, która nie ma nic wspólnego z miłością bliźniego, nie jest tolerancyą, ale tchórzostwem i zdradą najświętszych obowiązków. Jakimże brakiem tolerancyi grzeszyliby w takim razie wodzowie, puszczając wolno szkodliwe działanie i wpływy jednostki. Nawet prawo samoobrony wymaga ukarania winnych, a w Kościele św. karą jest i musi być klątwa, bo złe i zepsute członki muszą być wykluczone, aby drugim nie szkodziły. Wojenne zaś prawo przez degradacyę oficerów i doraźne sądy najzupełniej potwierdza to postępowanie. Tu należy rozporządzenie Kościoła, zakazujące obcować z heretykami, które chociaż do ostatecznych granic tolerancyi posunięte, jeszcze krytyce podpada; a jednak najostrzejsze postępowanie Kościoła względem innowierców, musi zblednąć wobec postępowania państw wojujących. Co Kościół św. ustanowił wobec podejrzanych o błędy lub herezyę, to prawo wojenne stosuje w swoim zarządzie ewakuowania do granicy państwa.

4. Indeks, i prawo zakazujące czytania niektórych książek cóż to za monstrum dla wielu! Jakąż naukę daje nam pod tym względem obecna wojna ze swoją cenzurą! Książki, gazety, pisma peryodyczne nie mogą dzisiaj wyjść z druku, bez zatwierdzenia. Szkodliwe książki są niszczone, autorowie ich surowo karani: władze wydają nawet całe wykazy zakazanych pism i książek. I tego mało; wszystkie listy prywatne podlegają surowej cenzurze i najdelikatniejsze, najdrażliwsze w nich sprawy muszą przechodzić przez ręce cenzora. Rozsądny patryota rozumie to i wie, że w takich okolicznościach nigdy dosyć czuwania, więc bez szemrania znosi to ograniczenie wolności. Dlaczegóż więc nie kierujemy się tem poczuciem tam, gdzie chodzi o Kościół. Wie on dobrze z wiekowego doświadczenia, jak wielką jest potęga prasy i jak nieraz jedna zła książka wydziera z serc

ludzkich wiarę i łaskę, a z nią i wieczne zbawienie. Czyż może zatem pozwolić, aby w społeczeństwie chrześcijańskiem trucizna nurtowała bezkarnie?!... Może się zdarzyć, że w tym lub owym razie cenzura postąpi sobie nieroztropnie; omylność w takich wypadkach nie jest zastrzeżona: może się zdarzyć, że tu i ówdzie jakaś dobra książka dostanie się na indeks. Ale czyż cenzura wojskowa wolna jest od takich pomyłek? Mimo to jednak znosimy ją. Taksamo czynić powinien każdy dobry katolik względem rozporządzeń Kościoła świętego: wtedy i przeglądanie listów, ustawą nakazane po instytucyach i zakonach, przestanie być piętnowane jako gwałcenie praw ludzkości.

5. *Ślepe posłuszeństwo Kościołowi* bywa niejednokrotnie celem niestosownych żartów. W komendzie wojskowej istnieje jeden wyraz krótki i ostry, jak miecz: „Rozkaz". Gdyby każdy szeregowiec chciał dany mu rozkaz krytykować, rozbierać, a potem dopiero z wolna go wykonywać, byłoby to dopiero monstrum! Doświadczenie nas uczy, że ten i ów niezręczny rozkaz, ściśle przeprowadzony, w rezultacie mniej się okazał szkodliwym, aniżeli rozprzężenie stosunku podwładnych do komendy. Nic więc tak, jak wojna, nie udowadnia olbrzymiej zasługi Kościoła w wymaganiu od nas ślepego posłuszeństwa! A kto się skarży na twarde i duszne obejście dostojników Kościoła, ten niech raz tylko przysłucha się mowie komendy wojskowej, a niezawodnie dojdzie do przekonania, że „dobrze nam żyć pod władzą pastorału". — Jeszcze jeden zarzut:

6. *Nagroda i kara*, którą Kościół się posługuje, obniża poczucie godności ludzkiej, własnym popędem dążącej do dobrego!... To wabienie pięknem niebem i straszenie piekłem wprost się sprzeciwia pedagogice moralności! Tak myślą i rezonują różni uczeni, którzy nie mieli jeszcze czasu poznać człowieka i życia. Jakże inaczej myśli się na wojnie! Nagrodą i mniejszem lub większem odznaczeniem z jednej strony, a groźbą kary ciężkiej i najcięższej z drugiej, podstrzymuje się słabą wolę jednostek. Jakże wobec tego potępiać Kościół, że w czasach „normalnych", czasach pokoju w tensam sposób dźwiga i hartuje wolę?

7. Wojna przekonuje nas dalej, jak słusznie *Kościół św. taką świętą powagą otacza sakrament małżeństwa* i tak gorliwie strzeże ideałów dziewictwa. Ani tak zwana „wolna miłość", ani cywilne małżeństwo nie wychowa ojczyźnie walecznych obrońców. Owe „niewyczerpane rezerwy" nie biorą początku z rodzin o jednem, dwojgu, lub co najwyżej czworgu dzieciach, ale z małżeństw w całem znaczeniu tego słowa, chrześcijańskich, gdzie matka i dziewica na równi są czczone. Pomawiają Kościół o wrogie usposobienie względem kobiet, a pomawiają dlatego, że występuje bezwzględnie przeciw kobietom z „półświatka". Jakże miło zaznaczyć, że wojna i pod tym względem idzie ręka w rękę z Kościołem! Nietylko bowiem jednostki, ale pisma i stowarzyszenia, dalekie od klerykalizmu, odzywają się w tej mierze tak ostro, jak tego dotąd żaden kapłan nie odważył się uczynić! — co więcej, słowa ich poparte zostały nie mniej energicznem zarządzeniem.

8. *Rozporządzenie Kościoła co do postu* bliższe nam dzisiaj, aniżeli było dawniej, a zwłaszcza od czasu, jak wskutek wojny zaprowadzono dni bezmięsne; co więcej, rozumiemy dziś lepiej pobudki Kościoła w tem rozporządzeniu. Są to najpierw powody czysto hygieniczne, sama bowiem przyroda domaga się od nas przerwy w używaniu mięsa: dalej są to względy dotyczące gospodarki społecznej, gdyż zapasy żywności muszą być oszczędnie i równomiernie rozdzielane: domaga się tego nakoniec pedagogia socyalna: wszystkie członki społeczeństwa powinny mieć udział swój w cierpieniu; i najbogatszy nawet niechaj doświadczy na sobie co to jest: być ubogim i głodnym.

9. *Hierarchia kościelna i różnica między klerem a ludem* ma swoje podobieństwo w różnicy, jaka istnieje między oficerami a szeregowcami i w rozlicznych stopniach wojskowych, z odpowiedniemi tym stopniom odznakami. Że Kościół święty domaga się uszanowania dla swoich funkcyonaryuszy, to chyba zrozumiałe wobec odnośnych, a tak surowych przepisów w wojsku; żaden bowiem ceremoniał kościelny nie dorównywa temu, jakiego wymaga stan wojskowy. Jeżeli zaś z przyjemnością patrzymy na szlachetną dumę oficera, zostawmy i kapłanom głębokie przeświadczenie o ich wysokiej godności.

10. *Miłość i poszanowanie katolików dla Głowy Kościoła* ma swoje odbicie w ufności, jaką darzą żołnierze swoich wodzów. Jakiegoż zaufania nie wzbudza u nas taki Hötzendorf lub Hindenburg.

i całkiem słusznie oburza nas gorliwiec, kiedy ukryty za swoim filisterskim stołem, rzuca granaty i bomby na działalność naszych armii. O ileż większe powinno być zaufanie katolików do najwyższej Głowy Kościoła, opromienionej dogmatem nieomylności! A wyżej jeszcze sięgając, jakże niezachwianą i nieprzepartą winna być ufność nasza w drogi Opatrzności, która nigdy nie zawodzi!

11. *Świecka władza Papieża* spotyka się zawsze z sądem zarozumiałym i wrogim. Protest Papieża przeciw popełnionej grabieży poczytywano za upór; a domagania się katolików, aby kwestya rzymska została roz-

wiązana, pomijano milczeniem. Powstanie państwa kościelnego i jego dzieje średniowieczne dotąd jeszcze bywają przytaczane jako przykład niepomiernej żądzy panowania. Pod tym względem obecna wojna spowodowała zupełny przewrót. Ze wszystkich stron, tak w Kościele, jak po za nim, podnosi się głos o rozwiązanie kwestyi rzymskiej. Papież — wołają — musi być wolny i tylko jako niezależny monarcha może sprawować swój urząd! Papież wolny, to urodzony rozjemca pokoju!... Nawet starzy i zatwardziali nieprzyjaciele Kościoła stali się dzisiaj obrońcami jego praw i wolności! Oto co sprawiła wojna.

12. Język łaciński jako język kościelny, ma pewne podobieństwo z językiem naszej armii. Jak kapłani obok łaciny, jako języka kultu, posługują się ojczystą mową w kazaniach, spowiedziach i nabożeństwach, tak i armia nasza nie wyrzekając się ojczystego języka, używa w komendzie jednego tylko języka, aby wszyscy rozumieć go mogli. W Kościele św. już dla samych misyj wspólność ta zewnętrzna jest nieodzownie potrzebną.

13. Zarzucali Kościołowi katolickiemu, że potępia liberalizm w handlu. że potępia „wolną konkurencyę“. A przecież — głosili — wolna konkurencya prowadzi do rozwoju handlu i przemysłu, jest próbą sił i energii. Gniewali się niezmiernie, że Kościół występował w swoim czasie surowo przeciw procentom, a zwłaszcza przeciw lichwie pieniężnej i żywnościowej. — Nie trzeba było wojny, ażeby spostrzedz owoce tej niepomiernej żądzy zysku i tej metody zarobkowej na egoizmie opartej; ale nigdy nie wystąpiły one w takiej grozie, jak obecnie, kiedy sama wojna stała się potężnym środkiem w rękach niesumiennych przemysłowców i kupców, ażeby ciągnąć zyski, których ofiarą padają ubodzy, wdowy i sieroty. Teraz więc dopiero pokazuje się, do jakiego absurdu prowadzi wolna konkurencya! Dopiero państwa muszą nakładać taryfy, ażeby stanąć w obronie biednej ludności. Widać stąd, że Kościół katolicki ma zupełną słuszność, gdy potępia wolną konkurencyę, nie liczącą się z sumieniem.

14. Kwestya cmentarzy tak, jak ją Kościół rozumie, nie mało ludziom krwi napsuje. Wolnomyślni gniewają się, że Kościół ma osobne cmentarze i nie chce wiernych grzebać razem z innowiercami. Na wojnie jednak, kiedy nieprzyjaciel padnie na polu walki i dostanie się w nasze ręce, otrzymuje chrześcijański pogrzeb, bo tego się domaga prawo miłości bliźniego — ale zwyczajnie zwłoki nieprzyjaciół nie chowa się wśród naszych braci, ale się im wyznacza osobne żołnierskie cmentarze. Któżby mógł mieć coś przeciw temu? Ci, którzy walcząc stali obok siebie za życia, niech się nie rozdzielają i po śmierci. Odpowiada to najzupełniej kościelnemu prawu co do cmentarzy.

Oto kilka uwag na czasie. Uczą one, że wojna stała się w pewnej mierze apologią i zatwierdzeniem wielostronnej pracy Kościoła, o którym i dziś, jak przed wiekami, można śmiało powiedzieć: „Przybędą do ciebie, którzy cię prześladują“. (Fer. VI. p. Epiph. ad Bened.). K.

Dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia w czasie wojny.

Chorych nawiedzać.

Starożytność nie znała litości. Skażone pychą w grzechu pierworodnym serca ludzkie miały dla słabych tylko pogardę i nienawiść. Najjawniej okazywało się to w każdej wojnie. Nad okaleczałymi w bitwie i chorymi pastwiono się okrutnie, dobijając ich bez litości.

Dziś inaczej się dzieje w świecie. Pozostawienie chorego wroga bez pomocy, uważa się za zbrodnię. Poczucie litości każe ratować choćby jeszcze iskrę życia nawet w nieprzyjacielu. Zmieniły się usposobienia serc ludzkich. Tę zaś zmianę wprowadziło chrześcijaństwo.

Wielce się musieli dziwić mieszkańcy Kafarnaum, widząc rzymskiego setnika, błagającego Jezusa:

„Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest“.

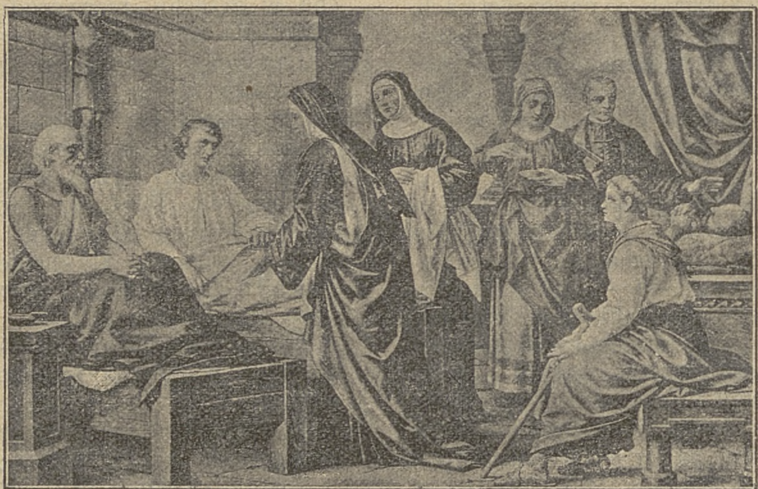
Dostojnik wojskowy prosi o ratunek dla swojego sługi, będącego w niemocy. A przecież sługa w tych czasach nie był uważany nawet za człowieka. Gdy był chory i niezdatny do pracy, to go należało dobić, by nie był nikomu ciężarem. Tak postępowano powszechnie. A ów setnik, wbrew temu zwyczajowi do Jezusa-cudotwórcy po ratunek dla chorego sługi pobieżał. Snać skwapliwie słuchać musiał Jezusowej nauki i dobrze pamiętał Jego słowa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

Jezus dla wszystkich był miłosiernym. Wszak uzdrowił nawet Malchusa, który Go wiązał w Ogrojcu, a potem przed arcykapłańskim sądem bił świętokradzko po twarzy. Jezusowe miłosierdzie nie wybiera. Czy swój, czy obcy, czy przyjaciel, czy wróg — wszyscy potrzebujący godni są miłosierdzia.

Tak też przykazanie miłosierdzia pojęli Chrystusowi wyznawcy i tak od początku spełnia je Kościół św., który się chlubi nieprzeliczonym zastępem dusz świętych i pobożnych, zakonnych i świeckich, celujących ku podziwowi świata w dziele miłosierdzia przy opatrywaniu chorych, w czem wielu do wielkiego bohaterstwa doszło.

* * *

Około roku 1850 żył w Szwajcaryi mąż chrześcijański nazwiskiem Henryk Dunaut z Genewy. Wszechstronnie wykształcony i głęboki znawca prawd wiary chrześcijańskiej, pracował on w życiu głównie nad tem, aby wszystkie narody zbratać w miłości Chrystusowej. W roku 1859, w czasie wojny austryacko-włoskiej zgłosił się Dunaut na ochotnika dla pielęgnowania rannych i chorych. W bitwie pod Solferino, gdzie z jednej tylko strony austryackiej padło w zabitych i rannych trzynaście tysięcy ludzi, przekonał się Dunaut, że dużo ludzi ginie z braku lekarzy, przyrządów, lekarstw i opieki. Sam robił, co mógł, ale było tego za mało. Wtedy to powziął myśl stworzenia wielkiego dzieła. Pod nazwą: „Czerwony Krzyż“ postanowił utworzyć międzynarodową pomoc dla rannych i chorych.



Wielką myśl chrześcijańskiego męża przyjęto skwapliwie. W roku 1864 zawarło szesnaście państw umowę, że na wypadek wojny „Czerwony Krzyż“ będzie uważany za zakład neutralny, to znaczy, iż żadna ze stron wojujących nie będzie przeszkadzać jego członkom w pełnieniu dzieła miłosierdzia, a wszystkie osoby, budynki i przedmioty, noszące odznakę „Czerwonego Krzyża“ będą nietykalne i szanowane, jako dzieło międzynarodowe, stojące poza wojną i wojenną nienawiścią. Według przyjętych ustaw ranny nieprzyjaciel nie miał być odtąd nieprzyjacielem, ale bliźnim, któremu należy się pomoc, opieka i miłość.

Od wojny duńskiej, to jest od roku 1864, razem z wojną jawi się wszędzie i „Czerwony Krzyż“, jakby zaprzeczenie tej nienawiści, która stwarza wojnę. Rośnie też wciąż działalność „Czerwonego Krzyża“; dziś objęła ona już wszystkie te potrzeby, które stwarza wojna.

Znak „Czerwonego Krzyża“ widnieje dziś wszędzie: na szpitalach, sierocych przytuliskach, kuchniach dla głodnych, w obozach jeńców i wszędzie, wszędzie, gdzie jeno niedola wojny się odzierzgnie i koi cierpienia tych wszystkich, których ta niedola nęka.

* * *

Jeszcze w czasach pokojowych powstał w Krakowie związek, zwany „Samarytaninem“. Naród polski w przewidywaniu najbliższych potrzeb społeczeństwa, kształcąc w tym związku zawodowe pielęgniarki i gromadząc środki lecznicze, zawczasu się przygotowywał do wielkiej chwili. To też, gdy wybuchła wojna, a polska młódź, zrzeszona w Legiony, poleciała na wroga, była pomoc i opieka lekarska już gotowa. Społeczeństwo nie skąpiło grosza na „Samarytanina“, wielu lekarzy oddało na jego usługi swą wiedzę i pracę, a całe rzesze polskich kobiet przywdziały czepce i opasały się w białe fartuchy, a ozdobiwszy ramię niebieskim krzyżem, znakiem „Samarytanina“, stanęły ochoczo, pełne zaparcia i poświęcenia do pracy.

Jeszcze we wrześniu 1914 r. miał „Samarytanin polski“ już trzy szpitale i wiele domów dla ozdrowieńców. A chociaż później te polskie szpitale trzeba było pozwijać, wielu z tych, co na początku do tego dzieła miłosierdzia przystąpiło, trwa po dziś dzień na stanowisku niesienia pomocy rannym i chorym i chlubi się nazwą „Samarytanina“. A chlubią się, boć to polskie i Chrystusowe nazwanie, od onego miłosiernego podróżnego z Jerycha przyjęte.

* * *

Nienawiść ludzka stwarza wojnę, a miłosierdzie Chrystusowe, które się czerwonym znakiem Jego Krzyża pieczętuje i nazwą Jego sługi mianuje, grozę tej wojny łagodzi.

O Prymicyach i święceniach kapłańskich.

Nieraz lud nasz, gdy się dowie, że w tej lub owej parafii mają się odprawić prymicye, mówi sobie, że to niby ma się wtedy „wyświęcać“ na księdza syn tych lub owych rodziców. Otóż tak się nie powinno mówić. Bo na prymicyach nie wyświęca się nikt, lecz już wyświęcony kapłan odprawia wtedy swoją pierwszą Mszę św., zazwyczaj uroczystą. — Ksiądz prymicyant, gdy przyjeżdża do swej wioski rodzinnej lub miasteczka, aby odprawić prymicye, nie potrzebuje już, żeby go kto wyświęcał, bo on już wtedy jest wyświęconym kapłanem. A któż go to wyświęcił? Wyświęcił go Biskup w kościele katedralnym albo w innym kościele i wyświęconego posyła, aby przez odprawienie pierwszej Mszy św. mógł podziękować Bogu w Trójcy Jedynemu tam, gdzie się urodził i ochrzcił, albo wychował, albo tam, gdzie żyje jego rodzina lub dobrodzieje jego, albo też tam, gdzie sobie upodobał. Więc prymicye nie są wyświęceniem, lecz tylko pierwszą Mszą św. wyświęconego kapłana. Ta Msza św. zazwyczaj bywa uroczysta bardzo, lud wierny gromadzi się chętnie i licznie na tę Mszę św. prymicyjną, aby zobaczyć młodego kapłana, przypatrzeć się szczęśliwym rodzicom i rodzinie jego, pomodlić się za młodego kapłana i za Kościół św., usłyszeć piękne kazanie i otrzymać od księdza prymicyanta błogosławieństwo. Bo Kościół św. pozwala nowo wyświęconym kapłanom, by w szczególny sposób w ten dzień swej pierwszej Mszy św. błogosławili lud wierny. Dzieje się to zwyczajnie w ten sposób, że nowo wyświęcony kapłan po Mszy prymicyjnej kładzie swoje uświęcone dłonie na głowę kapłanów, rodziców i krewnych swoich, oraz wszystkich obecnych. Ci klęczą przed nim, a on trzyma dłonie swoje nad ich głowami i odmawia modlitwy osobno na ten cel ułożone, a w końcu czyni znak Krzyża św., czyli błogosławi. Jakby na podziękowanie za to błogosławieństwo i dla uczczenia godności kapłańskiej tak kapłani, jak i wierni zazwyczaj całują księdza prymicyanta dłonie, ale nie tak, jak się to czyni kiedyindziej, lecz całuje się jego dłonie wewnątrz, a to dlatego, bo te dłonie właśnie niedawno namaścił Biskup Olejem świętym, gdy go na kapłana wyświęcał. Lud nasz mówi o tem, że nowy ksiądz „ściska głowy“. Ale to nie jest żadne ściskanie głów, lecz błogosławienie.

Otóż to są prymicye, słusznie przez nas tak ulubione i wystawnie, bodaj tylko bez hałasu i zgiełku światowego urządzane. Prymicye dają ludowi wiernemu sposobność pouczenia się na nowo o godności, obowiązkach i potrzebie kapłanów i okazania im czci i przywiązania, a bodaj czy nie prymicye takie zapaliły w sercu tego lub owego młodzieńca świętą iskrę powołania do stanu duchownego. Zdaje się, że niejeden młodzieniec właśnie podczas Mszy św. prymicyjnej posłyszał głos Boga, który go wołał do wyłącznej służby Swojej! Niejedna matka nabożna na widok matki księdza prymicyanta postanowiła wymodlić u Pana Boga dla dziecka swego tę łaskę, żeby i ona mogła kiedyś otrzymać z rąk syna swego błogosławieństwo prymicyjne!

Oprócz tego znaczenia prymicye innego nie mają. Nie są one właściwie żadnym obrzędem kościelnym, bo prócz błogosławieństwa prymicyjnego, na które Kościół zezwala, nie są przepisane na prymicye żadne osobne obrzędy. Tak zwane ściskanie głowy nie jest żadną ceremonią. Msza św. prymicyjna jest takąsamą Mszą św. jak każda inna; chyba ta jedna zachodzi różnica między prymicyami a inną Mszą św., że na prymicyach jest wszystkim jakoś uroczyściej, weselej, no i milej, bo jakoś rzewnie patrzeć na młodziutkiego sługę Bożego, który wziął na siebie jarzmo Pańskie i oto po raz pierwszy piastuje Pana Jezusa na rękach swoich w oczach swej rodziny, swych przyjaciół i znajomych i modli się za nich wszystkich, oni zaś ufają tej jego modlitwie, że ją w tym dniu Pan Jezus prędzej wysłucha.

Jeśli tedy piękne są i miłe i rzewne uroczystości prymicyjne, to nieskończenie ważniejsze są święcenia kapłańskie. Cóż to są święcenia kapłańskie? Są to te wszystkie obrzędy święte, wśród których Biskup udziela klerykom Sakramentu kapłaństwa. Są to te przepiękne i głębokie ceremonie przed prymicyami, ale nie na wsi lub w miasteczku, lecz tam, gdzie Biskup ma swoją stolicę, lub gdzie święceń udziela. Wśród tychto ceremonii kleryk wyświęca się na kapłana, z człowieka zwyczajnego staje się za sprawą Ducha świętego przez włożenie rąk biskupich „szafarzem tajemnic Bożych“, jak mówi św. Apostoł Paweł w drugim liście do Koryntyan (6, 4), otrzymuje moc sprawowania Sakramentów świętych, w szczególności Najśw. Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, oraz odpuszczania grzechów, nauczania wiary w imieniu Kościoła i kierowania dusz wiernych do nieba. Ten dzień święceń jest dla kleryka najważniejszym dniem w życiu, jest o wiele ważniejszym, aniżeli prymicye, bo gdyby nie ten dzień święceń, toby prymicyi nie mógł całkiem odprawić. Miło jest prymicyantowi, jeżeli na jego pierwszej Mszy św. zgromadzona jest rodzina i bliscy i znajomi, ale o wiele milej jest widzieć klerykowi swoich drogich wtedy, gdy jest wyświęcany przez Biskupa. To też nic dziwnego, że ci bliscy i krewni, zanim ich ksiądz na prymicye do nich przybędzie, spieszą do kościoła katedralnego, aby w dzień wyświęcenia uczestniczyć w tych świętych obrzędach sakramentalnych.

Ale cóż, kiedy wielu, gdy patrzą na te ceremonie święceń kapłańskich, nie wiedzą. co to wszystko znaczy, co się tam dzieje, i nie rozumieją tego, co tam słyszą. Nie dziwię się temu. Bo święcenia kapłańskie nie odbywają się tak często, jak inne Sakramenta i obrzędy kościelne i rzadko kto ma sposobność przypatrzeć się im, a nawet jest dużo takich, co umierają, a święceń kapłańskich nie widzieli, ani też nie wiedzą, jak się one odbywają. Nadto wszystkie modlitwy przy święceniach kapłańskich odmawiają się po łacinie, a tę nie wielu rozumie.

Mądra odprawa.

Dzieje męczeńników opowiadają, iż gdy świętą Małgorzatę, czternastoletnią panienkę, stawiono przed sądem pogańskim, zapytał się jej prefekt Olibryus, jaką religię wyznaje. Zaledwie usłyszał jej wyznanie wiary, zawołał z oburzeniem:

— Czy można wymyśleć większą niedorzeczność nad uznanie za Boga człowieka, którego przybito na krzyżu?

Na to odpowiada Święta:

— Skądże wiesz o tem, iż Jezusa ukrzyżowano?

Ten odpowiedział:

— Wasza religia uczy przecie tego!

— A zatem — odrzeknie Małgorzata — religia nasza, mówiąc o męce Chrystusowej, mowi także o Jego zmartwychwstaniu i chwale Jego: dlaczegóż więc nie wahasz się wierzyć w jedne rzeczy, a odrzucasz drugie? Nie dlatego wierzymy w Niego, że cierpiał i umarł — nie! w tym bowiem razie zbywałoby nam na dowodach Bóstwa Jego. Ale Chrystus zmartwychwstał, własną mocą powstał z grobu — i dlatego cieszymy się, radujemy i wołamy: Alleluja! Przez to okazał nam moc Bóstwa swego, i dlatego wierzymy w Niego, chwalimy, czcimy i uwielbiamy imię Jego i oddajemy z radością życie nasze za Jego naukę!

Tak odważnie przemówiła wątła dziewica, a poganin słuchał zdumiony tych słów, pełnych mądrości.

Czemu księża nie służą przy wojsku?

Czy to nie wielka szkoda dla państwa wojującego, że tylu mężczyzn, którzy są w stanie duchownym, nie nosi broni? Ileby to żołnierzy przybyło wojsku, gdyby wszyscy zdrowi księża i klerycy i zakonni narukowali i poszli na front! Niejeden człowiek, gdy widzi szeregi duchownych na pogrzebie jakimś większym lub na procesyi, czy w kościele na uroczystości większej, pomyśli sobie, czemu to jedni mają przelewać krew, a inni mają spokojnie siedzieć w domu. Czemże oni lepsi albo gorsi od tych, co krew przelewają? Takie myśli nie są niczem dziwnem, jeśli się cisną do głowy człowiekowi, co zawsze niechętnie patrzy na duchowieństwo, bo sobie to duchowieństwo błędnie przedstawia. Ale czasem i katolik może nie wie, co z tym fantem zrobić.

Jakże więc na tę sprawę trzeba się zapatrywać?

Otóż przypominamy przedewszystkiem katolikom, że kapłaństwo w Kościele katolickim jest ustanowionem przez Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki. Dlatego Chrystus Pan przypisywał Sobie prawo, że może Sobie wybrać na kapłana, kogo chce. „Nie wyście Mnie wybrali — powiada On do Apostołów (Ewangelia św. Jana 15, 16) — lecz Ja was wybrałem". A św. Marek ewangelista zaznacza wyraźnie, że Pan Jezus „przywołał do Siebie tych, których Sam chciał" (3, 13). Św. Paweł zaś naucza, że „nikt sobie nie bierze (tego) honoru (czyli godności kapłanskiej nikt sobie dać nie może), jedno który bywa wezwan od Boga jako Aaron" (list do żydów 5, 4). Zresztą takie to jest jasne i naturalne, że Chrystus Pan wybierał Sobie Swoich kapłanów, nie pytając się nikogo, czy mu się to podoba. Przecież kapłanów ustanowił On po to, by oni Jego urząd po Nim piastowali, a Jego urząd nie był zależny od żadnej ziemskiej władzy, od żadnej komendy, od żadnego urzędu. „Jako Mnie Ojciec posłał, tak Ja posyłam was" — powiada Pan Jezus, jakby chciał powiedzieć, że nie kto inny, tylko On sam kapłanom Swoim daje pełnomocnictwo i jakby legitymacyę. Oni nie potrzebują się przed nikim legitymować ze swego urzędu Boskiego, tylko przed Chrystusem. A kiedy ich posyłał „na cały świat, aby nauczali wszystkie narody i uczyli je chować wszystko, co im przykazał" (Mat. 28, 19, 20), wtedy przedtem zaznaczył z góry, że „dana Mu jest wszelka władza na niebie i na ziemi" (Mat. 28, 18), czyli że nikogo nie potrzebuje prosić o pozwolenie. Dalej Pan Jezus broni powagi kapłanów, niejako samym Sobą ich zastawia, gdy mówi: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi" (Łuk. 10, 16). Syn Boży powiedział także, iż wspólność między Nim a kapłanami Jego sięga tak daleko, że nawet ich losy doczesne będą takiesame, jak Jego losy. „Jeśli Mnie prześladowali, to i was prześladować będą" (Jan 15, 20).

Nie wolno tedy wątpić, że powołanie kapłana jest ściśle spokrewnione z powołaniem Chrystusa Pana, że jest dalszym ciągiem Jego urzędu, aż do końca świata. Wszak gdy wysłał Swoich pierwszych kapłanów w świat, zapewnił Chrystus Pan, że będzie z nimi aż do skończenia świata. Święty Paweł mówi tedy (1. Kor. 4, 1): Tak niechaj każdy o nas ro-

zumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych". Kto kapłanów katolickich ma za coś innego, a nie za sługi Chrystusowe i szafarzy tajemnic Bożych, kto nie wie lub wiedzieć nie chce, że kapłani mają swój zawód od Chrystusa sobie powierzony, ten zawsze fałszywe będzie miał o księdzu, o kapłanie katolickim, pojęcie.

Nie trzeba zaś dowodzić, że powołanie Chrystusa, a zatem także powołanie, zawód i stan kapłana katolickiego, sprzeciwia się jak najbardziej służbie wojskowej i z nią się nie da pogodzić. Jak dalece Chrystus Pan nie chciał nic wiedzieć o posługiwaniu się bronią przez swoich kapłanów, widać stąd, że nie pozwolił na krwawą obronę Siebie kapłanom Swoim nawet gdy chodziło o Jego najświętszą osobę. „Schowaj swój miecz — tak rozkazał św. Piotrowi — bo kto mieczem wojuje, od miecza ginie".

Łatwo stąd zrozumieć to, co św. Apostoł Paweł poleca uczniowi swemu Tymoteuszowi: „Pracuj jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa. Żaden, który służbą żołnierską Bogu służy, nie wikła się sprawami świeckiemi" (2. Tim. 2, 3, 4). A któraż sprawa może być bardziej świecka, aniżeli służba żołnierska i wojenna? To też gdy Apostoł narodów ustanawia reguły, kogo nie należy dopuszczać do urzędu biskupa i dyakona, a więc także kapłana, powiada on, że kto drugiego zabił, nie nadaje się do urzędu tego.

Dlatego też słusznie pisze uczony kardynał Hergenröther: „Ustawy kościelne zabraniając duchownym noszenia broni i prowadzenia wojny, czynią to zgodnie z Pismem świętem, a dzisiejsi wolnomyśliciele uznają tosamo, gdy wyszydzają wojowniczych biskupów średniowiecznych, którzy zresztą często po to tylko chwytali za broń, by obronić swoje ziemie".

Jasną tedy rzeczą, że zwolnienie kapłanów od służby wojskowej pochodzi z rozporządzenia Boskiego i polega na tem, że kapłaństwo już ma to do siebie, że z natury swej nie godzi się z rzemiosłem wojennem. Św. Paweł tak to pięknie wyraża: „Każdy kapłan z ludzi wzięty dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy".

Zresztą czy to tylko siła zbrojna ma znaczenie na świecie? Nawet w czasie wojny nie wszystko zależy od liczby bagnetów i karabinów i armat. Nie, w wojnie odgrywają rolę może równie ważną jeszcze inne rzeczy. Gdyby na wojnie całkiem obojętne było, co się dzieje poza frontem, na etapach, w rodzinach pozostałych w domu, toby najlepiej było pościągać odrazu wszystkich, ale to wszystkich mężczyzn, którzy jeszcze jako tako na nogach stać mogą i wysłać ich na front, skoro za frontem nie są potrzebni. Zamknąć wszystkie szkoły i nauczycieli zabrać, pozamykać sądy i sędziów zabrać, pozamykać urzędy i urzędników zabrać, pozamykać zagrody wiejskie i zabrać ostatnich chłopów, pozamykać fabryki i teatry, no i pozamykać kościoły, boć przecie kościoły na wojnie nie potrzebne, teatry też nie, urzędy również nie, i szkoły i sądy również. Jeśli już brać jednych, to brać i drugich, ale za to doprawdy wszystkich, jeśli równość ma być prawdziwa. Ciekawieby wyglądała wojna, gdyby za frontem bojowym wszystko życie ustało, gdyby zamilkły pacierze i nabożeństwa i Sakramenta święte ustałyby. Każdy sobie resztę dośpiewać może. A gdyby duchowni mieli nie być wolni od wojennego rzemiosła, to bardzo łatwo do tegoby doszło: młodzież rosłaby sobie dziko, bez Boga i bez cnoty, i chyba nie wieleby z niej mieli pociechy ci, którzy z wojny wrócą...

Św. Dorota.

Jedną z najmilszych oblubienic Chrystusa jest św. Dorota, owa wspaniała dziewica, która nawet idąc na śmierć męczeńską, iście rozrzewniające cuda działała. Córka senatora rzymskiego, łączyła w sobie wszystkie wdzięki ciała i duszy. Saprycyusz, namiestnik cesarski, otrzymawszy od Dyoklecyana surowe rozporządzenia przeciw chrześcijanom, wezwał św. Dorotę i rozkazał jej złożyć ofiarę bogom.

— Nie! waszym bogom ofiarować nie będę, rzekła śmiało Dorota. Jestem chrześcijanką i służę tylko królowi nieba i ziemi.

Saprycyusz ujęty jej nadzwyczajną pięknością, kazał ją tylko na pozór brać na tortury, aby ją strachu nabawić i do odstępstwa zmusić. Dorota jednakże zawołała na oprawców:

— Spełnijcie wasz obowiązek: dla oblubienicy jest najsłodszą rozkoszą cierpieć za umiłowanego.

Saprycyusz sądząc, że pochlebstwa kobiet więcej wskórają u tej dziewicy, jak jego groźby, rozkazał ją oddać pod dozór dwu sióstr: Chresty i Kalisty, które niedawno temu zaparły się Chrystusa. Dwie te nieszczęśliwe istoty czyniły, co mogły, aby ją od Chrystusa oderwać; ale Dorota z takiem natchnieniem mówiła o radościach i rozkoszach nieba, o dobroci Boga i miłosierdziu Jezusa, że obie siostry ze łzami w oczach pytały:

— Jakżeż my się możemy od Chrystusa przebaczenia spodziewać, kiedyśmy go jawnie się zaprzały?

Dorota pocieszała je:

— Jezus jest miłosiernym Samarytaninem; większym grzechem, niż odstępstwo wasze, byłaby rozpacz o miłosierdziu Jego. O! nawróćcie się do waszego niebieskiego lekarza: On jest Zbawcą, bo chętnie i pewnie zbawia.

Zanosząc się od płaczu, uklękły pokutujące siostry i błagały swą pocieszycielkę, by się za niemi do Boga wstawiła. Dorota uklękła z niemi, modląc się wspólnie, a łaska wiary i ufności rozradowała znowu ich serca zbolałe.

Saprycyusz nie mogąc powstrzymać swej ciekawości, kazał trzy dziewice stawić przed sobą. Chresta i Kalista wyznały jawnie, że tylko z obawy mąk złożyły ofiary bogom fałszywym, że za swój grzech szczerze żałują i wiecznie Chrystusowi wiernemi pozostaną.

Szalejąc od gniewu Saprycyusz, kazał obie siostry natychmiast związać i w kipiącej siarce spalić; Dorota winszowała im szczęścia, że tak mężnie śmierć męczeńską ponoszą. Za to też w dwójnasób srożył się nad nią Saprycyusz. Wyciągnięto ją na torturach jak strunę, biczami ją posiekano, w kipiący olej zanurzono, obcęgami szarpano i cierniem po twarzy bito; ale Dorota nie zważała na rany ciała — lecz myślała tylko o rozkoszach nieba, podczas gdy dziwna radość promieniała na jej obliczu. Pełen gniewu zapytał Saprycyusz:

— Czegóż ty się tak cieszysz?

— Bo dziś — rzecze Dorota — najpiękniejszy dzień w mojem życiu; dziś wydarłam czartu dwie siostry i pozyskałam je Chrystusowi; o jakże się z tego cieszę wraz z Aniołami i Świętymi. Dziś serce moje rozpływa się z tęsknoty za moim niebieskim Oblubieńcem; ale — zdaje się, żeś ty tak bezsilny, jak i twoje bożki!

Temi słowy obrażony Saprycyusz, skazał ją na śmierć przez ścięcie.

Dorota zawołała:

— O Panie, bądź uwielbiony, że teraz pójść mogę na gody weselne z Tobą!

Wielu chrześcijan towarzyszyło jej na miejsce stracenia, mimo zimowej zawiei. Wiatr mroźny dął silnie — ciemne chmury zakrywały światło słoneczne. Dorota rzekla do smutnych towarzyszek:

— O jakże pusta i smutna ta ziemia! Ale ja idę do piękniejszej krainy, gdzie w łagodnem świetle miłe wietrzyki wieją, łąki się zielenią, góry jaśnieją, srebrne strumyki mruczą — gdzie w ogrodzie mego Oblubieńca białe lilie kwitną, wonne róże się rumienią, smaczne owoce dojrzewają... O jak się cieszę tym rajem rozkoszy!

Słowa te usłyszał młody adwokat, Teofil, który gryzącym dowcipem szydził z „głupoty“ chrześcijan.

— Piękna panienko — rzekl szyderczo — poślij mi też bukiecik tych pięknych róż i koszyczek tych smacznych owoców, które róść mają w ogrodzie twego umiłowanego.

Dorota spojrzała nań znacząco i rzekła łagodnie:

— Dobrze, otrzymasz je, lecz okaż się godnym takiego daru.

Przybywszy na miejsce stracenia, uklękła do modlitwy. Nagle stanął przy niej cudownej piękności chłopczyna, niosąc w bieluchnej chustce trzy róże i trzy jabłka nadzwyczajnej piękności i rzekł:

— Kochana siostro, to jest od twego Oblubieńca.

Ona zaś uprzejmie rzekła:

— Zanieś to adwokatowi Teofilowi.

Miecz błysnął — głowa spadła na ziemię, a dusza Doroty uleciała ku niebu.

Teofil opowiadał właśnie w wesołem towarzystwie, że mu dziś piękna, na śmierć skazana dziewica obiecała kwiaty i owoce z nieba chrześcijan — gdy oto miły chłopczyna stanął przy nim i podał mu trzy róże i trzy jabłka, mówiąc:

— Oto owoce i kwiaty, co ci je Dorota przyrzekła — i zniknął.

Do głębi wzruszony Teofil, nie mógł się dosyć napatrzyć tym owocom i kwiatom — łaska Boża przemieniła jego podziw w jasną wiarę.

— Przyjaciele — rzekł — Chrystus jest prawdziwym Bogiem! Oto patrzcie, w całym kraju ostra zima; ani gałązki zielonej nie znajdzie nigdzie — skądże te śliczne róże i jabłka, jakich nigdzie nie widziałem? Jam szydził z tej zacnej i mężnej dziewicy, a ona w tak krótkim czasie dotrzymuje obietnicy — cudowny posłaniec przynosi mi potwierdzenie jej prawdziwej wiary. Szczęśliwy, kto wierzy w Chrystusa!

Teofil nie krył się z wiarą swoją, lecz publicznie ją wyznawał. Jakoż wezwany od Saprycyusza, by odwołał to, co wyrzekł, śmiało odpowiedział:

— Żałuję z całego serca błędu mego, żem śmiał bluźnić Chrystusowi i wyznaję z pełnem przekonaniem, że On jest prawdziwym Bogiem i jedynym Zbawcą i Odkupicielem!

Namiestnik starał się wszelkiemi sposobami zmusić Teofila do odstępstwa; lecz on pragnął umrzeć jak Dorota — to też i jemu miecz otworzył wejście do raju niebieskiego.

Dwaj uczeni.

— Dziwię się, że pan będąc tak wykształconym człowiekiem, wierzysz jeszcze w te wymysły księży, które wobec tegoczesnej oświaty ostać się nie mogą! — rzekł pewien profesor historyi do swego kolegi, który w dzień Zmartwychwstania Pańskiego pozdrowił go chrześcijańskiem życzeniem: „wesołego Alleluja“.

— A ja — odparł tenże jeszcze więcej dziwię się panu, że pan nie wierzysz w najważniejszy artykuł wiary chrześcijańskiej! Wszak pan wykładasz historyę powszechną, a przecież w całej historyi świata niema żadnego wypadku historycznego, tak silnymi popartego dowodami, jak jest fakt Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Żem szczerze szukał prawdy, znalazłem ją i czuję w mej duszy najsłodszą pociechę.

— Winszuję panu szczęścia! Ja niestety, tego szczęścia nie posiadam.

— Bo go pan mieć nie chcesz!

— I owszem, chciałbym wierzyć i mienię szczęśliwymi tych, co mają prostą wiarę.

— A więc posłuchaj mnie pan, jak ja przyszedłem do poznania tej prawdy!

— Słucham.

— W roku 18.. zachęcony tłumem ludzi, zdążających do kościoła w dzień Wielkanocny, wstąpiłem także do świątyni, właśnie w chwili, kiedy kaznodzieja z ambony wymawiał te słowa: „Któż nam to dzisiaj taką radość sprawił? Kto rozjaśnił nasze oblicza? Kto napełnił serca niewysłowioną pociechą? Oto ten, co zwyciężywszy śmierć, własną mocą zmartwychwstał: Jezus Chrystus! Gdyby Jezus Chrystus nie był zmartwychwstał, nie mielibyśmy Wielkanocy— a oto już dziewiętnaście wieków mija, a wierni chrześcijanie taksamo jak dziś weselą się i radują z tej tak świetnej uroczystości! Czyż kłamstwo i fałsz mogą serca ludzkie napełnić tak czystą i świętą radością? Nigdy! Fałsz prędzej, czy później na jaw wyjść musi, a prawda jak oliwa wypłynie na wierzch. Gdyby Chrystus nie był zmartwychwstał, już dawnoby ludzie wykryli ten fałsz, jak tyle błędów historycznych wykryli; ustałaby była Wielkanoc, a całe chrześcijaństwo i Jego nauka przepadłyby były, nie zostawiając po sobie ani śladu.

— Słysząc te słowa, zostałem zaciekawiony; przecisnąłem się aż do samej ambony i słuchałem uważnie. Kapłan mówił dalej:.

— Zmartwychwstanie Pańskie jest faktem historycznym, tak na przykład, jak jest faktem historycznym, że Napoleon I. był cesarzem Francuzów i umarł na wyspie św. Heleny. Gdyby kto teraz wystąpił i zaprzeczył tego faktu, byłby uważany za szaleńca lub nieuka. Ten bowiem fakt zapisany jest w historyi, w aktach i dokumentach publicznych przez ludzi, którzy albo sami Napoleona widzieli, lub o nim z pism albo opowiadania wiedzieli. Otóż taksamo i zmartwychwstanie Pańskie zapisane jest w historyi, podobnie jak Jego narodzenie, życie, działalność i śmierć na krzyżu, i to przez ludzi, którzy Go widzieli, słuchali, lub o Nim z ust naocznych świadków albo z pism tychże się dowiedzieli.

Takich to więc świadków Zmartwychwstania Pańskiego, świadków wiarogodnych, którzy i sami posiadali tę niezawodną prawdę i tylko prawdę mówić chcieli, mamy dosyć. Mamy Mateusza, Marka, Łukasza i Jana Ewangelistów, którzy jednozgodnie piszą i wyznają, że Jezus Chrystus zmartwychwstał. Piszą zaś poprostu, bez słów dobranych, bez dowodów, jako o rzeczy znanej, nie przypuszczając nawet, aby się znalazł człowiek, coby się ważył wątpić o zdarzeniu, nie ulegającym najmniejszemu zaprzeczeniu. Mamy dwóch uczniów idących do Emaus, mamy Piotra tego samego, który po trzykroć Chrystusa się zaprzał; mamy Tomasza, który z niewiernego stał się wiernym, i ujrzawszy Jezusa zmartwychwstałego, ze wstydem i żalem zawołał: „Pan mój i Bóg mój!“ Mamy i niewiasty, którym Apostołowie wierzyć nie chcieli, lecz słowa ich uważali jako wyskok wyobraźni niewieściej; mamy wszystkich uczniów zebranych w Wieczerniku, mamy 500 uczniów razem, którym sam Jezus Chrystus wyrzuca niedowiarstwo. Tym ukazywał się Chrystus po zmartwychwstaniu nie raz, ale przez dni 40, z nimi jadł i pił i pozwolił im dotykać się swoich rąk i nóg, Czyż więc mogli Apostołowie być oszukani, a tylu świadków dać się w błąd wprowadzić, zwłaszcza, że ciż świadkowie sami zrazu nie wierzyli, nie przestawali czynić trudności i nowych żądać dowodów i dopiero ostatecznej oczywistości się poddali? Każdy rozumny człowiek powie, że nie!

Ale bądźmy sprawiedliwi i przesłuchajmy tych świadków, którzy mówią, że Jezus nie zmartwychwstał. A którzyż to? Oto kilku żołnierzy przystępuje i mówią: że uczniowie Jego przyszli w nocy i ukradli ciało Jego, a potem roznieśli pomiędzy ludem pogłoskę, że zmartwychwstał.

— Jakto, ukradli? I nie bali się was? Wszakżeście byli dobrze uzbrojeni! To wy tacy stróże?

Odpowiadają żołnierze:

— Kiedyśmy spali.

— Jakto, wszyscyście spali?

— Wszyscy.

— A jakżeście mogli widzieć, że Go uczniowie ukradli, kiedyście spali?

— Myśmy nie widzieli! Słyszeliśmy tylko łoskot, jakby trzęsienie ziemi, i przelękli, pospieszyliśmy do żydów i opowiedzieliśmy im, co się stało.

— Żydzi co na to?

— Struchleli, i naradziwszy się między sobą, dali nam pieniądze, abyśmy tak mówili.

— I wyście wzięli?

— A wzięliśmy — cóż nam to szkodziło?

— I nie baliście się Piłata, aby was nie ukarał?

— Pieniądze odjęły nam bojaźń, zwłaszcza, że nas żydzi zapewnili, iż nas obronią.

Otóż takich to świadków mają wrogowie zmartwychwstania: śpiących i przekupionych. Pięknie i dowcipnie mówi w tej mierze święty Augustyn: „O, spali oni, spali — ale zda się, że wasz rozum (mówi do żydów) usnął raczej jak żołnierze! Jeśli spali, cóż widzieli? a jeśli nie widzieli, czegoż są świadkami? Cóż to za świadkowie, świadkowie śpiący? Co znaczy ich świadectwo? Oto tyle, co jakby mówili: Świadczymy, że uczniowie Jezusa wykradli ciało Jego; a świadectwo nasze jest nieomylne — bo gdy wykradali ciało Jego, spaliśmy wszyscy snem tak twardym, żeśmy ani słyszeli, ani widzieli“. Zdaje mi się, że świadków śpiących i do tego przekupionych, żaden sąd za wiarygodnych nie uzna, wobec tylu i tak poważnych, którzy na własne oczy widzieli zmartwywstałego — i nietylko żadnej nagrody za swe wy-

znanie nie odebrali, ale żyli w dobrowolnem ubóstwie, prześladowaniu i wzgardzie — a co większa, w obronie tej prawdy życie swe oddali! To nas powinno przekonać, że ci świadkowie nie byli oszukańcami — bo któżby był tak z rozumu obrany, za człowieka umarłego poświęcać się na życie nędzne, wzgardzone i na śmierć okrutną?

Co więcej — gdyby Jezus Chrystus nie był zmartwychwstał, toby Apostołowie powrócili do swych zajęć, widząc, że ich nadzieja zawiedziona. Mówiliśmy tak, jak owi uczniowie idący do Emaus: „Myśmy się spodziewali, że On miał zbawić Izraela — a teraz wszystko się skończyło; szkoda, żeśmy za Nim chodzili, żeśmy Go słuchali“ — tymczasem oni wierzą, że zmartwychwstał, łączą się razem, nowe wstępuje w nich życie — pracują dla tego Jezusa, cierpią i umierają. Czyż można sobie wytłómaczyć wiarę samych Apostołów, ich pracę, cierpienia, śmierć inaczej, jak, że Jezus Chrystus istotnie zmartwychwstał?

Nie sądźcie, że pierwsi chrześcijanie byli tak łatwowierni, iżby lada co wierzyli na słowo ludzi prostych, jakimi byli Apostołowie. Wszak między wierzącymi było wielu ludzi uczonych i mądrych, np. senatorowie, dworzanie cesarscy. Przypuśćmy, że Piotr św. przychodzi do Pudensa, senatora bogatego, poważnego i opowiada mu, że Jezus Chrystus zmartwychwstał. Czyż sądzicie, że ten uczony, bogaty, poważny pan byłby Piotrowi na słowo bez dowodów uwierzył? a takich uczonych i filozofów było wielu— a jednak uwierzyli i życie za Chrystusa zmartwychwstałego oddali.

Te słowa kapłana wypowiedziane z przekonaniem i pewnością, i moje wątpliwości rozwiały. Zacząłem silniej wierzyć, a następnie i sam rozważać i badać tę prawdę. Gdyby naprzykład, pomyślałem sobie, w naszych czasach, który z ludzi wybitnych i znanych w świecie umarł, a ktoś rozpuścił wieść, że on zmartwychwstał— czyliżby nie starano się natychmiast dojść prawdy? czyliżby nie wykazano fałszu takiej pogłoski? Otóż taksamo ma się rzecz ze zmartwychwstaniem Pańskiem. Żydzi, tak zaciekli wrogowie Chrystusa, czyliżby nie byli sądownie dowiedli wykradzenia Ciała Jezusa i ukarali sprawców tego występku? czyliżby nie byli słowem i pismem okazali, że to, co Ewangeliści mówią i piszą o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, jest fałszem i wymysłem? A jednak tego nigdy nie wykazali, i owszem tłumnie nawracali się do tego, którego ukrzyżowali — bo świadectwo tylu ludzi wiarogodnych i świadectwo Apostołów, wsparte cudami świetnymi, dostarczało im niezbitego dowodu, że Jezus zmartwychwstał. Nawet sami przedniejsi kapłani i przełożeni synagogi wtenczas, kiedy Apostołów wtrącali do więzienia, kiedy skazywali ich na chłostę i śmierć, nigdy im nie zarzucali tej zbrodni, że zabrali pokryjomu Ciało Jezusa, że fałszywie rozgłaszają Jego zmartwychwstanie — ale oskarżali ich tylko, że opowiadali Ewengelię wbrew zakazowi; prawda więc odniosła zwycięstwo nad fałszem!

Nakoniec, mój panie, nie chciejmy być uczeńszymi jak św. Augustyn, św. Chryzostom, św. Bazyli, św. Grzegorz i tyle tysięcy mężów wszelkiego stanu, światłych i uczonych, których naukę i wiedzę podziwiamy; a przecież ci wszyscy w tę prawdę wierzyli? Czemużbyśmy i my nie mieli wierzyć w tę prawdę, tak pełną pociechy dla duszy?

— W istocie — rzekł profesor — nie zastanawiałem się nigdy tak głęboko nad tą sprawą.

— Tak to bywa — odparł jego kolega — zastanawiamy się nad rzeczami błahemi, uczymy się języków, znamy zwierzęta, ziemię i rośliny i sądzimy, żeśmy uczeni, a nie zastanawiamy się nad rzeczami Boskiemi i najważniejszemi, od których nasze doczesne i wieczne szczęście zależy! Stąd nie dziw, że my uczeni niżej stoimy w rzeczach wiary i zbawienia, jak prostaczkowie. Z domu wynieśliśmy zaledwie znajomość pacierza, którego w późniejszym wieku nawet nie mówimy. W niższych szkołach uczyliśmy się katechizmu, aleśmy jego nauki nie poznali i nie pokochali — później weszliśmy w towarzystwa bez życia religijnego, zajęliśmy się naukami czysto ziemskiemi, lub czytaniem powieści i romansów — na kazania nie chodziliśmy, jako tylko dla prostoty mówione, i cóż dziwnego, że wszelka myśl wyższa w nas wietrzała — żeśmy zapominali swych przeznaczeń, początku, końca i zobowiązań względem Boga i celu naszego ostatecznego; i żeśmy tak powoli wiarę stracili? Dziś czerpiemy naszą oświatę z gazet i książek, często natchnionych duchem nienawiści ku Chrystusowi i Jego Kościołowi, i mimowolnie przejmujemy się ich zasadami, które nawet bez naszej wiedzy wsiąkają w nasze umysły i serca. Zdaje mi się, że pan podzielasz w zupełności me zdanie.

— O tak, zupełnie.

— Ale jeszcze jedno. Módl się pan także, bo wiara jest darem Bożym; a Bóg swych darów chętnie udziela tym, co Go w pokorze ducha o nie proszą.

W kilka dni potem profesor ów klęczał pobożnie przy ołtarzu i ze łzą radości przyjmował Jezusa zmartwychwstałego do serca swego.

O uniwersytet katolicki w Austryi.

Na wiosnę bieżącego roku odbyło się w mieście Salzburgu 33-cie walne zebranie Towarzystwa, które ma na celu założenie katolickiego uniwersytetu. Przewodniczył J. E. Książę-Biskup Dr Kaltner. Zebranie odbyło się w wielkiej sali u św. Piotra. Miało ono pomyślny przebieg i wykazało, że nawet w czasie wojny sprawa pomyślnie postępuje naprzód. Książę-Biskup w swojej mowie powitalnej wskazał

na dwa główne zadania Towarzystwa, a mianowicie, że trzeba mieć oczy otwarte i bacznie śledzić ducha czasu i zastanawiać się, jakie zadania będzie miał do spełnienia uniwersytet katolicki po wojnie w Europie, a po drugie zbierać dalej fundusze, bo wszystko przemawia za tem, że w tym roku fundusze dosięgną sumy pięciu milionów koron. Czcigodny mowca wskazał w końcu na to, że Towarzystwo ma cele wyłącznie pokojowe i nie daje nikomu powodu do zaczepek; a jeżeli pomimo tego nieprzyjaciele atakują Towarzystwo, to jest to najlepszym dowodem, jak wielkie znaczenie posiada nauka katolicka, którą popiera Towarzystwo, a której obawiają się nasi wrogowie.

Kanclerz Dr Salvenmoser przedstawił sprawozdanie z czynności za rok ubiegły. Składki i ofiary w roku ubiegłym przyniosły 61.531 koron. Cały zebrany dotychczas fundusz wynosi 4.915.025 koron. Sprawozdawca odparł rozsiewane plotki, że istnieje zamiar rozwiązania Towarzystwa. Takie pogłoski są nikczemnemi plotkami. Naturalnie, że nie może być mowy o rozwiązaniu Towarzystwa, gdy ono tak pomyślnie się rozwija i jego majątek wynosi już blisko 5 milionów. Następnie omawiał sprawę utworzenia instytutu doświadczalnego do badań naukowych, któryby był zawiązkiem fakultetu, a następnie uniwersytetu. W końcu powiedział co następuje: Dnia 1-go maja 1916 r. przypada stuletnia rocznica przyłączenia Salzburga do monarchii austryacko-węgierskiej; podczas tej wojny poniósł on też wielkie ofiary dla państwa; dlatego też rząd powinien pozwolić, ażeby lud katolicki za własne pieniądze i z własnych pieniężnych ofiar założył swój własny katolicki uniwersytet i ażeby ten uniwersytet otrzymał wszystkie prawa i przywileje uniwersytetów rządowych.

Święta Zytta, wzór służących.

Święta Zytta urodziła się w początkach XIII. wieku, we wsi, o 3 godziny drogi od miasta Lukki we Włoszech. Biedni, ale bardzo pobożni jej rodzice wychowali ją, równie jak całe rodzeństwo, z sumienną troskliwością. „Najlepszą rzeczą, jaką dać i zostawić dzieciom naszym możemy — myśleli chrześcijańscy małżonkowie — jest cnota i pobożność“. W 12-ym roku życia Zytta weszła w służbę do państwa Fatinelli w Lukce. Każdego dnia modliła się ona żarliwie i wśród pracy nawet często podnosiła swe myśli ku Bogu. W pracy była niezmordowana, posłuszeństwa prędkiego i ochoczego, pokory tak wielkiej, że ją roboty najpośledniejsze rozweselały najwięcej. Jeżeli praca była bardzo ciężka, Zytta pokrzepiała siebie myślą, iż pospołu ze swym Zbawicielem krzyż dźwigać będzie. Państwo swoje kochała jak własnych rodziców, okazywała im wielkie uszanowanie, i starała się uprzedzać każde ich życzenie i rozkaz. Pomimo to, Zytta wiele znosić musiała. Pan był gniewliwy, pani pyszna i kapryśna, dzieci rozpuszczone, inni słudzy, prawie wszyscy, złośliwi i bezwstydni. Naigrawano się z biednej Zytty za jej nabożeństwo i szydzono z jej prostoty; często oskarżano ją niewinnie przed państwem, i odbierała najdotkliwsze, a niesłuszne wyrzuty. Wszystkim służyła za cel złośliwej swawoli. Ale Zytta spoglądała na swego naigrawanego Jezusa i cierpliwie znosiła, jak on znosił, zelżywości. Nareszcie jej cierpliwością i łagodnością zwyciężoną została złośliwość prześladowców; spostrzeżono niesprawiedliwość postępowania względem niej i zaczęto obchodzić się z nią grzecznie, nawet prawie z uszanowaniem. Coraz więcej u pani zyskiwała zaufania, i większą część gospodarstwa domowego pod jej zarząd oddano. Ale nie nadymała się bynajmniej z takiego zaszczytu; zawsze była jednostajną w swojej pokorze. Pomiędzy służącemi był jeden młodzieniec bardzo niewstydliwy, który gorszącemi mowami i wszetecznymi żarcikami bawił innych. Wszyscy śmiali się do rozpuku i radzi go słuchali. Ale Zytta mocno się tem martwiła, doniosła o tem pani i prosiła, aby tego sprośnego człowieka oddaliła ze służby, albo ją samą od usług uwolniła. Nie trudny był wybór dla pani; bezwstydnik musiał natychmiast dom opuścić. To wywarło dobry wpływ na innych służących i wzbudziło w nich bojaźń zbawienną. Od tego czasu nie było słychać pomiędzy nimi ani jednego nieprzyzwoitego słówka. Pobożna Zytta we wszystkiem była wzorem dla swych współtowarzyszów w służbie; pilność jej zawsze była jednostajna, wesołość zawsze na twarzy, mowa przyjemna i rozsądna, odzież bardzo skromna; oszczędną była dla siebie, ale hojną dla ubogich bliźnich. Często powtarzała: „Najgłówniejszymi przymiotami sługi są: Bojaźń Boża, Posłuszeństwo, Wierność i Miłość pracy“. — Lat czterdzieści ośm służyła u tych samych państwa. W 60 roku życia zachorowała na gorączkę, którą, jako zwiastunkę blizkiego swego wyzwolenia, wesoło powitała. Przyjęła zaraz Sakramenta Święte i zasnęła śmiercią błogosławioną w roku 1272.

Prawidła św. Pawła dla służących.

Nader piękne prawidła dla służących, podaje Święty Apostoł narodów w rozmaitych miejscach swoich Listów. Brzmią one (zebrane razem) tak: „Słudzy! bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała, nie służąc na oko, jakoby ludziom się podobając, aby w szczerości serca, Boga się bojąc. Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie, jako Panu (Jezusowi Chrystusowi), a nie ludziom, wiedząc, iż od Pana weź-

miecie odpłatę dziedzictwa; Panu Chrystusowi służcie. Każdy cokolwiek uczyni dobrego, to odniesie od Pana. — Słudzy, aby panom swym byli poddani, we wszystkiem się podobając, nie sprzeciwiając się, nie zdradzając, ale we wszystkiem dobrą wierność pokazując: aby naukę Zbawiciela naszego Boga we wszystkiem ozdobili".

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Naród nasz polski miał wiele błędów i wad, które wreszcie doprowadziły go do upadku. Ale posiadał też wiele pięknych zalet i zwyczajów, które przechowały się aż do naszych czasów i które jeszcze dzisiaj budzą nasz zachwyt i radość. Do takich pięknych zwyczajów należał również ten, że ojcowie nasi chętnie posługiwali się tem przepięknem, chrześcijańskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Tego pozdrowienia używali zawsze i wszędzie. — Tak jak niekdyś przy tryumfalnym wjeździe Pana Jezusa do świątyni cała Jerozolima rozbrzmiewała radosnym okrzykiem: „Hosanna, błogosławiony, który idziesz w imię Pańskie", tak też podobnie przez długie wieki na naszych ziemiach polskich, po wioskach i miastach, rozbrzmiewało imię Pana Jezusa, bo starzy i młodzi, szlachta i lud, odkrywając głowy ze czcią wymawiali to chrześcijańskie pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Naprawdę, że trudno dobrać odpowiednich słów, ażeby godnie opisać całą piękność tego zwyczaju.

Pewien ksiądz z okolicy Krakowa opowiada, że przed kilkunastu laty odwiedził go na wsi znajomy kapłan włoski, który języka polskiego wcale nie rozumiał. Gdy wychodzili obydwaj na przechadzkę, ksiądz włoski słyszał ciągle powtarzane: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Tak się tem ucieszył, że nauczył się zaraz wymawiać po polsku to pozdrowienie i z najmilszemi wspomnieniami odjeżdżał z ziemi polskiej.

Z największym żalem trzeba jednakowoż powiedzieć, że ten przepiękny zwyczaj coraz bardziej, niestety, zanika. Gdy dzisiaj przechodzimy ulicami naszych miasteczek, a nawet wsi, to zamiast słyszeć pozdrowienie chrześcijańskie, coraz częściej słyszymy modne pozdrowienie „całuję rączki", „padam do nóżek", „moje uszanowanie", „dzień dobry" i t. d. Zwłaszcza młode pokolenie czuje wielki pociąg do używania tych modnych słówek, a dawny zwyczaj chętnie porzuca. Co najsmutniejsze, że nawet dzieci szkolne nie chcą pozdrawiać chrześcijańskiem pozdrowieniem starszych, przełożonych, a nawet swoich własnych księży katechetów. Do wyjątków należy, gdy dzieci szkolne w Krakowie pozdrowią przechodzącego księdza staropolskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Nie lepiej dzieje się po miasteczkach i po wsiach.

Jest to nader smutne zjawisko. Trzeba na to zwrócić baczną uwagę i przypominać na każdym kroku staropolskie pozdrowienie. Nie dość, że o tem przypominają księża na ambonie, katecheci i nauczyciele w szkole, potrzeba, by i rodzice w domu pamiętali o tem. Gdy zauważą brak posłuszeństwa, niech zaraz zażądają wytłomaczenia się. Miejmy nadzieję, że usiłowania te odniosą pożądany skutek i że na nowo na ziemiach polskich zacznie rozbrzmiewać przepiękne staropolskie, chrześcijańskie pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Nie zawadzi przypomnieć, że Ojciec św. Pius X, pragnąc zachęcić wiernych, by jak najczęściej tem pozdrowieniem się witali nadał odpust 100 dni za każdy raz. (27/3 1913 r.).

Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.